Warszawa. **KRONIKA** Sobota.

№ 222. Rok 1860. Dnia $\frac{13}{25}$ Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 10.
Ciepła wczoraj w południe stopni 16.
Jutro Św. Zefiryna.

Wschód słońca o godz. 5 min. 0.
Zachód „ „ 3.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych,** jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

„Gazeta Kolońska" z dnia 4-go sierpnia, a „Independance Belge" 5-go, umieściły następujący dokument:

Okólnik do Cesarsko-Rossyjskich Poselstw w Londynie, Paryżu, Wiedniu i Berlinie.

St. Petersburg, 22-go kwietnia 1860 r. Położenie chrześcijańskich prowincji, pod władztwem Porty zostających, nie mogło ujść uwagi wielkich mocarstw Europy.

Gabinet Cesarsli z tem żywszą pieczołowitością zajął się niemi, że dochodzące go z tych prowincji raporta, a mianowicie z Bośnji, Hercegowiny i Bułgarji, wystawiały, w jak opłakanym stanie znajdują się te krainy.

Uważaliśmy za powinność uprzedzić, ile można, wynikłości do jakich stan taki prowadził, w ogólnem położeniu na Wschodzie. Nie szczędziliśmy napomnień i ostrzeżeń ani jednej, ani drugiej stronie. Wskazaliśmy Tureckim ministrom wszystkie fakta, jakie doszły do naszej wiadomości, zwracając wielokrotnie uwagę ich na konieczne im zaradzenie. Otrzymaliśmy od nich zapewnienia i obietnice, które dotąd do niczego nie doprowadziły. Jednocześnie, zalecaliśmy ciągle chrześcijańskim ludnościom, ażeby gwałtownemi kroki położenia swego nie pogorszały, lecz żeby cierpliwie czekały, aż polepszenie ich losu będzie mogło im być dane.

Środki te przyczyniły się może do opóźnienia wybuchu, który wszystko przewidywać każe. Jednakowoż skutecznie działać one mogły pod tym tylko warunkiem, że się coś zrobi dla ulżenia cierpieniom tych ludności, a przynajmniej ukaże im ich kres niedaleki, i że nowe zajścia nie przywiodą ich do rozpaczy.

Inaczej się przecież stało. Wszystkie wiadomości, jakie nas dochodzą, świadczą o nadużyciach wszelakiego rodzaju, które w tych nieszczęśliwych krainach utrzymują ciągłe wrzenie, a złe ostatecznych sięga już krańców.

W takim stanie rzeczy, gabinet Cerarski obawia się, że przedstawienia czynione z osobna Tureckiemu rządowi, które pozostaną bez skutku, i że zachęty uciśnionych chrześcjan do rezygnacji, którą czynią im nie podobną, nie będą już mogły powstrzymać starcia.

Przyznajemy, że Porta walczyć musi z wielkiemi trudnościami; chęci jej nie oskarżamy. Jeżelić wszakże, po uroczystych przyrzeczeniach danych Europie w 1856 r., rzeczy przyszły do tego punktu, oczywista rzecz, iż przypisać to trzeba albo słabości i nagannej pobłażliwości Ottomańskiego rządu, albo też wadliwemu położeniu, w jakiem znajdują się ludności chrześćjańskie, pod jego władzą zostające.

W każdym razie, nabraliśmy przekonania, że położenie takie trwać dłużej nie może, gdyż sprowadziłoby przesilenie, najniebezpieczniejsze dla pokoju na Wschodzie, dla utrzymania Ottomańskiego państwa, a przeto i dla ogólnych interessów Europy.

W mniemaniu, że wielkie mocarstwa równie jak i my, nie mogą obojętnie patrzeć na tak ważne przypadłości, sądziliśmy, że tylko interwencja moralna, dokonana zbiorowo w Konstantynopolu, przez wszystkie gabinety, którym chodzi o zachowanie spokojności w Turcji, zdoła powstrzymać wypadki naruszyć go mogące.

Dla porozumienia się w tym względzie, a my pragniem jak można najszczerszego, za wyraźnym rozkazem Jego Cesarskiej Mości, zebrałem u siebie pp. reprezentantów Anglji, Austrji, Francji i Pruss. Przedstawiłem im położenie rzeczy, według naszych raportów, nieochybność starcia, konieczność naglącą zaradzenia temu i środek, który uważamy za jedynie mogący doprowadzić skutecznie do tego celu. Prosiłem ich, aby te informacje przesłali właściwym rządom swoim, aby te ocenić mogły według własnej dogodności, potrzebę zjednoczenia się z nami w proponowanem przez nas wystąpieniu.

Pragnąc dać temu stateczną posadę i charakter wyraźnie oznaczony, pp. reprezentanci, zastrzegłszy sobie wtym względzie zdanie dworów swoich, zgodzili się ze mną na osnowę następną:

1) Deklaracja niezwłoczna, ze strony pięciu wielkich mocarstw, że nie mogą tolerować dłużej obecnego stanu rzeczy w chrześćjańskich prowincjach Ottomańskiego państwa.

2) Żądać śledztwa, dopełnić się mającego na miejscu przez kommissarza Porty, za współudziałem konsulów pięciu wielkich mocarstw, dla sprawdzenia stanu rzeczy, mianowicie Bułgarji, Bośnji i Hercegowinie, i dla ukarania winnych.

3) Żądać organizacji, któraby nadała chrześcijańskim prowincjom Porty skuteczne rękojmie i zdolne uczynić zadość słusznym skargom ludności, a jednocześnie zaspokoić Europę co do możliwych zawikłań, które tak jej ogólnych interesów jak i spraw Turcji dotyczą.

Dwór, przy którym jesteś Pan uwierzytelnionym, bezpośrednio uwiadomionym będzie, za pośrednictwem swego reprezentanta w St. Petersburgu, o krokach, jakie w tym względzie uczynione już zostały.

Upoważnionym Pan jesteś z rozkazu Najdostojniejszego Pana Naszego, oświadczyć Ministrowi Spraw Zagranicznych, że co się nas tycze, przystajemy zupełnie na zasady tu powyżej wskazane i że gotowi jesteśmy, wskutek tego, udzielić Reprezentantowi Jego Cesarskiej Mości w Konstantynopolu stosowne polecenia.

Ale nie zaniedbasz Pan dodać, ze nie przesądzając bynajmniej postanowienia gabinetu... głęboko jesteśmy przekonani, że usiłowanie to nasze jest jedyną drogą do zapobieżenia, jeżeli jeszcze pora, zawikłaniom. któreby głęboko wstrząsnęły pokój na Wschodzie i bezpieczeństwo Europy, i że jedynym środkiem wstrzymania tego wybuchu jest działać natychmiast, szybko; razem i energicznie, gdyż dotykamy chwili, gdzie wszelkie wachanie się jak wszelka zwłoka ciężkie sprowadzić może następstwa.

Gorczakow.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W tygodniu zaczynającym się z dniem jutrzejszym w kościołach Warszawskich będą miały miejsce następujące odpusty i szczególne nabożeństwa: w niedzielę, jako 13 po Świątkach, w kościele archikatedralnym i metropolitalnym Św. Jana, odpust poświęcenia kościoła; we środę w tymże kościele: Ścięcie Św. Jana; w poniedziałek w kościele ks. Bazylianów: Zaśnięcie Najświętszej Marji Panny; we wtorek w kościele ks. Augustjanów: Św. Augustyna; tegoż dnia w kościele PP. Wizytek wotywa z wystawieniem; oprócz tego, jutro jako w ostatnią niedzielę miesiąca odbędzie się zwykły odpust w kościele Powązkowskim Św. Karola Boromeusza.

— Pan Henryk Suchecki, professor literatury polskiej przy uniwersytecie pragskim, zdaje sprawę pobieżnie w Nr. 191 *Czasu* z tegorocznej naukowej wycieczki autora *Historji prawodawstw słowiańskich*, p. W. A. Maciejowskiego. W tem sprawozdaniu rozwija po krótce główne podstawy, na jakich p. Maciejowski oparł myśl swoję o sławiańskości Swewów, napomyka historją długoletnich badań, w celu zebrania popierających tę myśl dowodów, powiada wreszcie w końcu, że p. M. już ostatecznie założenie swoje udowodnił, i po długich rozprawach z uczonemi niemieckiemi, potrafił ich przekonać o słuszności swoich wywodów, które stanowić będą treść niewydanych jeszcze tomów (czwartego i piątego) *Historji prawodawstw*. W tomie czwartym głównie znajdować się będzie wykład zasad popierających tę myśl, dziś już prawie przyjętą w nauce.

P. Maciejowski jedynie w celu tego naukowego porozumienia z uczonemi odbywał tegoroczną wycieczkę do Niemiec. W Wrocławiu konferował z p. Skobbe, professorem prawa germańskiego; w Dreźnie z p. Klemm dyrektorem bibljoteki królewskiej, jednym z pierwszych tegoczesnych europejskich archeologów; w Lipsku z p. Jul. Weisckel, prof. prawa germańskiego i z p. Roscherem prof. ekonomji politycznej (którego znakomite dzieło w tym roku przełożonem zostało na język polski przez p. Kupiszeńskiego). Uczeni ci, jakkolwiek nie bez zastrzeżeń do bliższego poznania i zgłębienia *Historji prawodawstw* zgadzają się ogólnie na wywód p. M. co do Swewów.

Następnie był p. M. w Pradze Czeskiej, gdzie także zbierał materjały do swego dzieła, rozprawiające z filologami i historykami tamtejszemi. Na zasadzie rozmowy z uczonym badaczem p. Henryk Suchecki, napisał swoje sprawozdanie, z którego treść pobieżnie podaliśmy.

— W pierwszych dniach sierpnia umarł zasłużony profes. uniwersytetu berlińskiego Dr. Ideler, sławny z swych prac na polu medycyny psychicznej. Przez wiele lat zmarły prof. był dyrektorem sekcji obłąkanych w wielkim szpitalu Charité w Berlinie.

Inną stratę poniosła nauka w Niemczech przez śmierć Niebuhra, syna sławnego starożytnika i historyka Rzymu. Umarł on u wód w Oberweiller, d. 1 sierpnia r. b. Oprócz karjery politycznej, w której miał wielki wpływ, zajmując stanowisko bezpośrednie przy osobie króla Pruskiego, Niebuhr był autorem wielu prac ekonomicznych i historycznych, jak *Historja banku pruskiego*, *Historja Assyrji i Babilonu* i t. d. Osobistość niebardzo sympatyczna, z powodu stronniczego ducha, jakim się odznaczał.

— Z Miechowskiego piszą do *Gazety Codziennej*, że od Olkusza przez Pieskową Skałę, Ojców, Rzeplin, Krasiniec, Żerkowiec, Moszków i Wilczkowice, do głównego traktu Krakowskiego, ma być zbudowaną droga kamienna drugiego rzędu, staraniem i kosztem właścicieli, przez których grunta ma przechodzić, z pomocą szarwarkową, o której uzyskanie robią już stosowne kroki.

— Zbiory śp. Świdzińskiego, pomieszczone być mają w lewym pawilonie pałacu Krasińskich, na co przysposobiono już 8 pokoi, z których 5 sklepionych na rękopisma. Do księgozbioru Świdzińskiego przybędzie jeszcze, jak mówi *Gazeta Codzienna*, około 10,000 książek hrabiów Krasińskich.

— Cyrk Weitzmana nareszcie postanowił zniżyć ceny. Zniżenie to zaprowadzonem zostaje od dnia dzisiejszego. Bądź co bądź, a przynajmniej w takich kwestjach, nie nadarmo czasem oburza się dziennikarstwo.

— W gub. grodzieńskiej pojawiły się na polach drobniutkie czarne owady, wielkości główki od szpilki. Owad ten, który zjawił się tak-

że i w niektórych prowincjach Czech, jak donoszą gazety zagraniczne, podgryzał źdźbła zbóż niedojrzałych przy korzeniu, a teraz toczy ziarna w kłosach i sprawia znaczne spustoszenia.

— *Gazeta Wiedeńska* donosi, że przed kilku dniami przejeżdżał przez Berlin do Hamburga wielki transport emigrantów, udających się do New-Jorku. Składali go wyłącznie Żydzi z okręgu Poznańskiego. W dwa dni później, tą samą drogą spieszył inny podobny transport, tylko nieco mniej liczy.

— Czytamy w *Czasie* pod dniem 22 sierpnia:

Dnia wczorajszego, t. j. we wtorek pociąg mieszany wychodzący z Rzeszowa o 2¼ po południu, uderzył o pociąg krakowski stojący na kolei pod stacją Bieżanowem. Wstrząśnienie w ostatnich nawet wagonach bardzo długiego pociągu, było tak mocne, że osoby ze swoich siedzeń rzucone zostały. Szczęściem obeszło się bez przypadku, lecz nie bez szkody, gdyż lokomotywa pociągu idącego od Krakowa zgruchotaną i z szyn wyrzuconą została. Przypadek ten lubo zdarzony w takiej bliskości od Krakowa, bo o jedną milową stacją, wprawił podróżnych w przykre położenie śród czarnej nocy, ulewnego deszczu, chroniono się się do ciasnych pokoików na stacji, tak źle umeblowanych, że nie było na czem usiąść ani czem się posilić. Zdawałoby się, że zatelegrafowanie do Krakowa po lokomotywę i kilka wagonów dla przewiezienia podróżnych i ich rzeczy, nie zabrałoby więcej czasu nad godzinę, tymczasem długich trzy godzin ubiegło, zanim ten sukurs nadciągnął, bo podobno samo już grzanie lokomotywy wymaga parę godzin czasu. Wśród czarnej nocy niepodobieństwo było usunąć te przeszkody, jakie rzeszowskiemu pociągowi stały na zawadzie do dalszej drogi.

— O milę od Szweryna nad Wartą, między tą rzeką a Notecią okryto pokłady obfite bursztynu na przestrzeni jednej mili kwadratowej lasem zarosłej. Bursztyn ten nie głębiej leży w ziemi jak na łokieć. Największy kawał jaki za pierwszem kopaniem wydobyto, ważył 19 łutów. W ogóle więcej jest tam grubego jak drobnego bursztynu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Insbruck, 17 kwietnia. Już kilkakrotnie donosiliśmy o wojennych przygotowaniach w Lombardji, które prawie na myśl wprowadzają, że Piemontczycy chcą wkrótce rozpocząć kroki wojenne. Listy otrzymane w tych dniach z nad granicy donoszą, że znaczny oddział wojska posunięty został do Veltlinu, ku Bormio. Dnia 8go jacyś dwaj wysokiego stopnia piemonccy wojskowi robili rekonesans na górze Stilfser Joch. Przybyli sześcioma pojazdami. Z naszej strony zajmują się przyspieszeniem robót fortyfikacyjnych na granicy. W Gomagos pracuje 700 do 800 robotników niemców i włochów. Od niejakiego czasu trwają roboty nawet w dni niedzielne i świąteczne, aby jak najprędzej je ukończyć. Dnia 11 t. m. w Prad schwytali żandarmi Piemontczyka, który chciał oglądać fortyfikacje.

Ost deutsche Post donosi z Czarnogórza o prędkim wyborze nowego księcia, pod wpływem księżnej Darinki. Wpływ tej energicznej kobiety jest tak wialki że skłoniła i senat i mieszkańców Cetynji na swoją stronę. Jak tylko rana uznaną została za śmiertelną, natychmiast francuzki konsul p. Hecquart udał się do Cetynji, a gdy 14 t. m. przywieziono ciało księcia do stolicy, wszystko już było ułożone; Darinka przystąpiła do zwłok, zdjęła czapkę mężowi z głowy i wsadziła ją młodemu Nikicie, podczas tego, senat i lud na prędce zebrany z okolic Cetynji proklamował młodego Nikitę jako Mikołaja I, księcia Czarnogórza. Młody książe przez ostatnie cztery lata wychowany był w Paryżu, zupełnie na sposób francuzki, i całą ufność pokłada w cesarzu Napoleonie, któremu książe Daniło w ostatnich czasach wszystko zawdzięczał. (*Allg. Ztg.*)

AUSTRALJA.

Piszą z okręgu Illawara (Nowy Wallis południowy).

Ze smutkiem donoszę o nieszczęściach jakie nawiedziły tę część świata. Mieliśmy deszcze ulewne, podzwrotnikowe.

Zdawało się że otworzyły się katarakty niebios, i że wszystkie źródła ziemi dołączyły swe wody, aby nas zalać. Jak daleko pamięć ludzka sięga nie wydarzyła się jeszcze taka klęska w Australji; wielu ludzi zginęło i straty materjalne są wielkie. Trudno je nawet oszacować. Całe rodziny, liczne trzody, sprzęty zbóż wielkie, uniosła woda do morza. W wielu miejscach nie zostało żywej duszy coby mogła opowiedzieć szczegóły tej plagi.

Naprzykład w Beli's Creek, woda porwała minerów i strąciła ich z wysokości 1000 stóp; ich pogruchotane szczątki znaleziono później. Nikt nie umknął aby módz opowiedzieć jak woda tak nagle wpadła do kopalń. Małą dziewczynkę znaleziono żywą w okolicy Bello Creek; to dziecko straciło ojca, matkę, pięciu braci i siostry; woda uniosła ich domek. W jednej nocy biedna straciła wszystkich których kochała i cały majątek zbierany dla niej. Widok kraju tak się zmienił, że dziecko nie mogło poznać miejsca, w którem stał jej dom rodziny.

Blisko źródeł Shoal Haven River woda zalała równiny tak, że w kilka godzin doszła do 100 stóp głębokości. Łąki stały się wielkiemi jeziorami.

Znaczne przestrzenie, które były starannie uprawne stały się piaszczystemi wstrętnemi pustyniami. Domy ogrody, żniwa, bydło, konie, drzewa, ziemia rodzajna, ludzie, wszystko to w dzikiem pomieszaniu poniesione zostało do morza. Na przestrzeń kilkomilową brzegi pokryte są szczątkami. Na lądzie statki żaglowały tam gdzie wznosiły się miasta; statki te szukały ludzi, aby im podać ratunek.

Ocalono wiele osób z dachów wysokich domów, z szczytów skał, wprzód nim powódź zalała zupełnie okolicę. Łożysko Shoal Haven River zmieniło się zupełnie po opadnięciu wód.

Pewna wyspa u ujścia rzeki była zamieszkała przez 90 rodzin około. Gdy mieszkańcy spostrzegli wznoszącą się wodę uciekli na najwyższe góry. Okręt na morzu widząc w jakiem są niebezpieczeństwie zbliżył się i zabrał ich na bardzo krótko przed zupełnem zatonięciem wyspy.

Rząd otworzył składkę na korzyść nieszczęśliwych. (*Journ. des Débats*).

PRUSSY.

Korespondent dziennika *Nord* który pierwsze przesłał uwiadomienie o punktach na które zgodzili się monarchowie w Cieplicach, przysyła dziś następujące sprostowanie:

Nie odejmuję nic z komunikacji, którą niedawno przesłałem o rezultatach zjazdu w Cieplicach. Niemniej rozgłos powszechny tej komunikacji wkłada na mnie obowiązek sprostowania ważnego błędu, który się wcisnął w przepisywaniu 3-go paragrafu tych układów. Powiedziano tam, że i „Prussy uznały iż posiadanie Wenecji ważne jest bardzo dla *Państwa austrjackiego.*" Należy zaś czytać: „dla Niemiec." Łatwo spostrzedz ogromną różnicę tych dwóch tekstów i pojąć o ile książe rejent ustąpił w tym względzie.

Możesz się pan z pewnością spodziewać ze wszech stron zaprzeczeń, ale nie wierz im pan wiele i oczekuj zaprzeczeń urzędowych. Te zaś trzeba bardzo uważnie rozebrać aby się przekonać czy dotyczą tylko formy, czy i treść samą stanowczo obalają.

Wiadomo mi również że w niektórych salonach twierdzono, że co się tyczy pierwszego punktu, odnoszącego się do kwestji Wschodniej, formuła zobowiązania się jest zbyt wydatna, i że dwaj monarchowie nie z obowiązaliby się wzajemnie tak jak Anglja, obserwować ściśle traktat z 1856 r. Nie waham się bynajmniej i powtarzam, że układy nastąpiły zupełnie pod takiemi warunkami jak to panu doniosłem. (*Nord.*)

WŁOCHY.

Neapol, 13 sierpnia. Chcesz pan wiedzieć co najbardziej tu u nas od trzech dni uderza, powiem jednem słowem: Uciekają! Wiadomość że Garibaldi przystępuje do wykonania zamiaru zaboru królestwa, rzuciła postrach.

Król innego jest zdania niż liberalni i napełnia zamek San-Elmo i zamek Nowy, bombami i innemi amunicjami. Trzy dni temu, jeszcze inne było położenie rzeczy, ale admirał Mundy i eskadra angielska, od tego czasu otrzymały zmiany w instrukcjach co do przeszkodzenia powtórzenia się bombardowania i scen podobnych jak w Palermo. Modyfikacja ta jest niezawodna, niewiem tylko do jakich granic dochodzi i kto wymógł te zmiany na Anglji.

Tymczasem rozszerzają pogłoskę, że król opuści miasto bez wystrzału, odwołując się do Europy i do swego ludu, powierzając zachowanie swego dziedzictwa dyplomacji i armji. To przekonanie zwalnia energją przeciwnego stronnictwa i porusza lud, ale niezawodnem jest że król będzie się bronił, aż do ostatniej godziny, dopóki będzie miał choć jeden ładunek, jednego żołnierza i jednego talara. Tę tylko zachowano ostrożność, że wysłano 30 miljonów dukatów, na mały szoner wojenny *Arthur*, stojący w porcie pod oknami zamku. Naładowano także wiele rzeczy i kosztowności z rezydencji królewskich. Statek ma odpłynąć dnia 13, przez Faro lub na około Sycylji do Trjestu.

Skarb jest literalnie pusty. Oprócz zwyczajnych dochodów królestwa, od siedmiu miesięcy wydano dziesięć miljonów dukatów, dochód z 500,000 dukatów renty wypuszczonej jako dług publiczny na mocy trzech dekretów królewskich, z których na 200,000 wydany dnia 12 października 1859 roku, na 100,000 1 maja 1860 r. i na 200,000 6 czerwca 1860 r. To tłomaczy dla czego p. Manna nie powrócił jeszcze i nie powróci z Turynu, mimo że jego misja dawno już spełzła na niczem. P. Manna jest ministrem finansów.

Wojsko niezmiernie zdemoralizowane. Jenerał Marra, przybyły tu z uwiadomieniem, że wojsko kalabryjskie bić się nie chce, podał się do dymisji i posłany został do zamku San-Elmo. Jenerałowie Clary i Afan de Rivera, którzy dowodzili w cytadelli messyńskiej przybyli tutaj do dalszego rozporządzenia.

Około stu żołnierzy z korpusu bawarskiego dezertowało wczoraj wieczór, w celu przyłą-

Dodatek

czenia się do Garibaldego, i wojsko zatrzymało ich w nocy z sześciu czy ośmiu żołnierzami grangardy, udającemi się w tymże celu. Urzędnicy cywilni po prowincjach, podają wiadomości przesadzone lub fałszywe, bądź przez istotną niewiadomość faktów, bądź ze strachu, bądź z interesu. Rzeczywiście wylądowania, o których w ostatnim liście donosiłem, są w wielkiej części przesadzone, chociaż doniesione urzędownie. Wczoraj dopiero Garibaldi doniósł do Palermo z przyczyn jemu samemu tylko wiadomych, że wylądował w 8,000 ludzi. Inne wylądowania były mało znaczne; byli to raczej ludzie wysłani do zbadania brzegów, usposobienia mieszkańców i kierowania ich powstaniem, dla znużenia wojska rozproszonego wzdłuż brzegów i oszukania rządu, co do prawdziwego punktu wylądowania jenerała. Wszędzie oczekują Garibaldego, nawet w Darse, t. j. w porcie wojennym pod oknami króla! Ministerstwo wojny chciało posłać wojska do Kalabrji; nagle cztery fregaty wojenne zostały uszkodzone i musiały wrócić do warsztatu okrętów.

Korpus cudzoziemski w Nocera, żądał i otrzymał, że dwie baterje armat zwyczajnych, zmieniono na armaty żłobkowane.

Królowa wdowa, podobno pojechała już na parostatku hiszpańskim i do Hiszpanji. Hrabia Syrakuzy ma z eskadrą sardyńską udać się do Genui. Król Wiktor-Emanuel uznał go za księcia krwi swej familji, a książe w zamian uznał przyłączenie do Piemontu królestwa Obojga Sycylji. Król uda się do Trjestu i Monachjum, a może i do Hiszpanji.

Otrzymano następujące depesze telegraficzne.

Reggio, 12 sierpnia. Cała prowincja jest spokojna. Gwardja miejska została rozbrojoną. Zaczynają organizować gwardją narodową. Broń gwardji miejskiej nic nie warta. Żądają broni. Usposobienie publiczne wymaga zachowania reform liberalnych.

Palermo. Brak pieniędzy. Sądzą że bilety banku narodowego nie będą miały kursu. Brzeg zachodni Sycylji jest w poruszeniu. Liczne złodziejstwa. Pożyczka nie postępuje. Z wielkim trudem zrealizowano 600,000 dukat.

Turyn, 17 sierpnia. Dowiadujemy się w tej chwili, iż rząd nasz zapełnia kadry armji i że w tym celu skróci czas trwania nauk we wszystkich szkołach wojennych.

Pewne przyjazne mocarstwo udzieliło radę abyśmy byli w pogotowiu.

Postawa Austrji jest bardzo groźna; tak jak tylko może być w czasie pokoju. Nie ma wątpliwości że Wenecja jest przepełniona wojskami. W Udino, mieście mającem 18,000 mieszkańców, jest załoga 14,000 wojska. W najmniejszej wsi stoją żołnierze.

Czytamy w Espero turyńskiem z 18-go sierpnia.

Dnia 10-go czerwca t. r. armja piemoncka składała się z 7,151 oficerów, 137,815 żołnierzy w armji czynnej 35,660 w garnizonach i depo, i 26,183 koni. Dodać do tego należy 5,949 karabinów królewskich z 172 oficerami i 3657 żołnierzami rozproszonemi po różnych korpusach i zakładach wojennych. Razem pod bronią 183,081 żołnierzy, 7,589 oficerów i 28,136 koni. (*Jour. des Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wczorajsze pogłoski o wylądowaniu Garibaldego w Kalabrji, zbyliśmy milczeniem, od dość dawnego bowiem czasu wieści takie okazywały się płonnemi, woleliśmy więc oczekiwać ich potwierdzenia, co dzisiaj nastąpiło.

do N-ru 222 Kroniki r. 1860.

Wieści te z jednej strony pochodziły z przestrachu, z chęci nowiniarskich, a z drugiej strony sam Garibaldi je rozsiewał, aby umyślnie zbić z tropu swoich przeciwników; w tym także celu urządził i cząstkowe liczne w wielu punktach wylądowania drobnemi oddziałami. Dziś jednak depesze ze wszystkich stron jednozgodnie potwierdzają wczorajszą pogłoskę: Garibaldi z silnym korpusem, około 8,000 wylądował i w połączeniu z powstańcami kalabryjskiemi wziął miasto Reggio. Wojsko neapolitańskie skoncentrowało się pod Monteleone.

Rozpoczyna się więc nowy akt dramatu, który od półtora roku tak silnie całą Europę zajmuje. Francja i Anglja robią wielkie usiłowania, aby zlokalizować wojnę.

Piemont, szczerze czy pozornie zrywa ze śmiałym wojownikiem występującym w jego imieniu, ale rozwijające się wypadki tyle sprzecznych interesów pociągają w wir rosnącej burzy, iż wątpić należy, aby mimo najlepszych chęci zasada nieinterwencji mogła się długo utrzymać. Czytamy dziś doniesienie o okólniku ministra spraw wewnętrznych w Turynie, zakazującym wszelkich zbrojnych wypraw; może to znaczyć zerwanie z polityką Garibaldego, ale może także ztąd jedynie pochodzić, że odtąd ochotnicy takowi mniej są potrzebni Garibaldemu niż na północy Włoch. Gabinet turyński powołuje także drugą kategorję popisowych z r. 1839, czem stawia wojsko zupełnie na stopie wojennej. Dowiadujemy się także, iż dwa statki wojenne wyszły z Genui do wyspy Sardynji, aby przeszkodzić zamachom ochotników na państwo Kościelne. Widziemy więc że Sardynja rozwija niezmordowaną czynność na wszystkie strony, widziemy że stawia wszelkie możliwe przeszkody zamiarom dyktatora Sycylji; dziwno nam tylko, że przedsiębierze te wszystkie środki wówczas dopiero, gdy są zupełnie bezskuteczne, dziwno nam że zarówno Francja jak i Sardynja nie przewidziały tego że Garibaldi opanowawszy Sycylją nie da się skłonić do założenia rąk i będzie dalej rozwijał swe olbrzymie plany. (*Ind. Belge.*)

Londyn, 21 sierpnia. Wzmiankowany już artykuł *Timesa* o stanowisku Garibaldego, brzmi dosłownie tak: Losy Włoch zawisły od zamiarów Garibaldego, które w nas więcej obawy niż nadziei wzbudzają. Mówią że zamierza wziąść Neapol i Rzym. Wówczas będąc panem południowych Włoch, napadłby na Austrją, i nie zaprzestałby wojny, dopókiby całe Włochy wraz z Wenecją nie uznały berła Wiktora-Emanuela.

Plan ten jest bardzo śmiały, ale zarazem bardzo jenjalny. Nie mamy nic przeciw temu aby Garibaldi tak daleko jak może posuwał się, dopóki napotyka na opór tylko włoski. Ale na tem powinien poprzestać. Jeżeli dalej się posunie, to napotka na armję karną i waleczną, w obec której jego gromady powstańcze rozproszą się jak dym.

Partja już będzie nierówna. Jeżeli Garibaldi nie będzie miał siły brać foctece, od których cesarz Napoleon ze swemi legjonami cofnął się, to będzie odparty, choćby go nawet król sardyński popierał, i straci jedno miasto po drugiem, jedną prowincją po drugiej, tak że z wielkiego pomnika oswobodzenia Włoch, pozostanie tylko chwała utworzenia i godzina jego upadku.

Londyn 22 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Wiednia z 21 sierpnia, że wielki komitet Rady państwa dnia tego przyjął polityczny programat członków węgierskich 18 głosami przeciw 3; ministerstwo zgodziło się nań.

Wiedeń, 22 sierpnia. Dzisiejsza *Donauzeitung*, zamieszcza telegram z Konstantynopola z d. 20 t. m. że do dnia 9go, w Damaszku aresztowano 800 osób, że mimo tego agitacja trwa jeszcze w wielu punktach. W Safed, tameczny ajent konsularny, zdołał wstrzymać rabunek żydów przez Turków.

Paryż, 21 sierpnia. Oficerowie piemonccy pozostający w armji Garibaldego, zostali odwołani do Turynu. Garibaldi odpłynął z wyspy Sardynji z 5,000 ochotników do Sycylji.

Paryż, 23 sierpnia. Monitor zamieszcza następujący dekret: zboże i mąka wprowadzone lądem lub na okrętach francuzkich lub obcych płacą najniższe cło.

Turyn, 20 sierpnia. Okólnik ministra spraw wewnętrznych poleca naczelni kom prowincji, aby tworzyli listy konskrypcyjne do przyjmowania ochotników do gwardji narodowej ruchomej. W początku, a najdalej w połowie października, powinni złożyć ministerstwu wykaz o tych którzy się zgłosili.

Profesor Lafranchi umarł w Pawji. Biskupa z Imola sąd w Rawennie uznał za niewinnego. Z Neapolu z d. 16 t. m. donoszą, że ma nastąpić zmiana ministerstwa.

Turyn, 22 sierpnia. Dekretem królewskim powołaną została druga kategorja z r. 1839 przez co wojsko zupełnie na stopę wojenną postawione zostało.

W czasie wylądowania przy Melito, parostatek *Turino* należący do transatlantyckiego towarzystwa, został zatopiony. Ludność uratowała się, ale ładunek okrętu stracony.

Medjolan, 21 sierpnia. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi z Genui z d. 20 t. m. Rozporządzenie ministerstwa zabrania wszelkich wojennych wypraw do Sycylji; jednak kto się zaopatrzy w paszport może się tam udać: pozostali tu ochotnicy, którzy nie otrzymają pozwolenia do odjazdu, dostaną zapomogę do powrotu na miejsce zamieszkania.

Neapol, 22 sierpnia. Garibaldi wylądował w 8000 i wziął Reggio. W Kalabrji powstanie.

Wojska neapolitańskie skoncentrowały się przy Monteleone.

Konstantynopol, 21 sierpnia. Angielski komisarz, lord Dufferin przybył tu z Syrji. Austrjackie wojenne parostatki „*Radecki, Dandolo* i *książe Eugenjusz* przybyły tu dnia 9go z Bejrutu.

Fuad Basza ogłosił proklamacją aby zrabowane przedmioty zwrócone zostały w ciągu trzech dni.

(*Staats-Anz.*)

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 220.)

Czesław cofnąwszy się zgrzytnął zębami z zawodu, a chcąc tańczyć przybywszy na zabawę, znalazł tylko niezamówioną dość podżyłą mężatkę i stanął do kontredansa. Zniechęcony okropnie nie chciał następnie tańczyć już i ulubionej mu polki; lecz zapanowawszy nad sobą, zerwał się wzburzony i tańczył z wszystkiemi pannami prócz Zofji. A lekceważenie doskonałem jest lekarstwem na obojętność primadonny! Jakoż widząc go z namienietemi brwiami stojącego na uboczu, podeszła ku niemu i w patrzywszy się weń podawnemu, zapytała z maleńkiej ironji uśmiechem.

— Czemu pan tak mało dziś tańczysz? pan co tak polki lubisz?

— Kiedy te polki są grymaśne, a ja się nikomu nie chciałbym narzucać.

— Więc ja się panu narzucam i proszę.

Z Czesława spadły okowy goryczy; ująwszy jak wiatr leciuchną Zofję tańczył z nią prześlicznie, z różnemi odcieniami polkę, słusznie nazwaną królową tańców, tak jak mazur królem. Po skończeniu miłym uśmiechem i lekkiem uściśnięciem ręki podziękowała zgrabnemu tancerzowi, w którego sercu zagrała na chwilę potęga szczęścia, i umilkła rychło, gdy Zofja przeszedłszy salon przy panu Gurman usiadła, wiodąc z nim zalotną rozmowę.

Zagrano następnie mazura i Dzidzi go prowadził, a Czesław chcąc być obecnym w kole, gdzie jego piękna tańczy, znowu ową mężatkę tylko zastał nie zamówioną! Tańczył więc bez ochoty, bez życia, a przejęty pewnym stopniem zazdrości, zamyślał się często, mylił figury i na zakomenderowanie Dzidziego *rondel* a potem *croix!*, zajęty ciepłem podanej mu rączki Zofji w *tour de mains*, przydepnął jej suknią tak, że ta w pasie szeroko pękła.

Zofja zmarszczona spojrzała na niego.

Czesław zapłoniony od wstydu mocno ją przepraszał, pomyślawszy:

— Dobrzem wyszedł za moję komedją, na krakowskiem weselu!

Zrobiło się maleńkie zamięszanie, skończono jednak mazura, a Czesław zgniewany do żywego oziębłością primadonny, dla której porzucił krakowiaków zabawę i sztywnością, która go tylko w jej urocznych oczach napadała niekiedy, wyniósł się cichaczem po angielsku z salonu.

VII.

Ataki prozy.

Nigdyż z ust lubej ustami drżącemi
Nie zgaszę żądzy, co w mem sercu pała?
Nigdzież i nigdzie nie znajdę na ziemi
Duszy, coby się z duszą moją zlała?

Lesław—Zmorskiego.

— Wieczneż będę cierpiał te męki Tantala?— szeptał zadumany Czesław, powróciwszy do siebie z niepomyślnego balu od państwa Błyszczyńskich,— wieczneż będę igraszką jej fantazji, czarownych oczu a zimnego serca? I to za co?... oto za to uprzedzenie przezemnie jej życzeń?... Raz wznosi mnie na szczyt rozkoszy, drugi raz w otchłań zwątpienia pogrąża, bawiąc się uczuciem mojem jak dziecko lalką!... Natrętny orszak młodzieży bije pokłony przed jej zalotnością a ja jak Piłat w credo wszedłem między te kawki upstrzone w pawie nieswojskie pióra? Ach! chciałbym ją znienawidzieć na zawsze! byłbym spokojniejszy... Lecz... czyż ona sama temu winna, że uposażona od natury czarującą pięknością, przyjmuje jako pokarm najmilszy pochlebstwa próżnych adonisów, lekceważąc uczucia prawe, święte?...

Cisza nocna nastroiła go do rzewnej, tęsknej zadumy; wziął skrzypce, lecz czoło rozpłomienione drażniącemi myślami, schyliło się ku piersiom, w piersi burza zagrała; zamiast smyczkiem o struny, uderzył w stół z rozpaczą i rzuciwszy skrzypce, chodził długo w noc po pokoju miotany niepewną przyszłością.

Na drugi dzień bryftreger przyniósł mu z miejskiej poczty bilecik w tych słowach:

„Nieprzyjaciel własnej spokojności bywa tam, gdzie zacnego serca cenić nie umieją... Nie chcąc być natrętną, piszę raz ostatni polecając szlachetne uczucia pańskie własnemu rozsądkowi, choć duchem opiekuńczym nie przestanę być nigdy!"

— Kwituję cię z mentorstwa, moja ty natrętna Minerwo!— rzekł do siebie Czesław, rozgniewany ciągłemi ostrzeżeniami ze strony życzliwych mu i rozsądnych osób;—nie jestem jakimś tam głupim Telemakiem, żebym opiekuńczych duchów potrzebował! Sam sobie wystarczę. Cóż mi z tego, pomyślał, że mnie kocha panna Walerja, kiedy ja jej nie kocham?... Cenię jej światło, jej zacny charakter, ale uczuć podzielić nie mogę... Cóż zresztą Zofja tak zdrożnego czyni, że wszyscy o nią się troszczą! Nasze miasto znane z plotkarstwa..., podniesie pod słońce, ale łatwiej jeszcze w prochu zanurza, nie szczędząc sofizmatów i zpod piekła samego wyrwanych analogji, przypuszczeń, aby oplugawić ofiarę swego plotkarstwa... Zofja przecież nie jest występną, temu winna? Wolnoć i mnie było nie zwrócić na nią uwagi, i nie mieszać się w ten świat, gdzie więcej pozoru i wymuszoności, niż prostoty i serca?... Wpływ silny mógł by z niej jeszcze polską dziewicę wyrobić...

Temi myślami zajęty zastanawiać się nad wszystkiem lubiący Czesław, poszedł do biura. W drodze przypomniał sobie, że w bieżącym tygodniu przez sessją miały roczne etaty przechodzić; roztargniony karnawałowewi sprawami, a co nadewszystko zaprzątnąwszy myśl i serce obrazem zachwycającej Zofji, której urok kazał mu na ostatnim planie stawiać wszystkie inne sprawy potocznego życia,—zapomniał się dowiedzieć o stanie projektu do etatu na rok bieżący. Lecz jakże się zdziwił i oburzył zarazem, gdy się dowiedział od kolegów, że dyrektor jego wydziału kogo innego do awansu z prawa mu przynależnego przedstawił. Nie mając ani chwili do stracenia, zapłoniony, w swem porywczem usposobieniu, wyrządzoną mu krzywdą, nie spytał się z prędkości, w jakim humorze drażliwy i znany z sarkazmu zwierzchnik jego zostaje, i wszedł pośpiesznie do jego kancellarji. Dyrektor zajęty pilnie czytaniem rozłożonych przed nim na biurku, odwrócił się szybko na stuknięcie drzwiami i spojrzawszy chmurnie na Czesława, zapytał bystro:

— Czego?

— Awansu! również szybko odpowiedział Czesław.

— Ho! krótko!

— Ale jasno!

— Z zasady?

— Słuszność i pożyteczna służba.

— Dowody?

— W archiwum.

— Idź pan do pracy!

Czesław, skłoniwszy się lekko, wyszedł; a dyrektor uderzony tym oryginalnym sposobem przedstawienia prośby, zadzwonił szybko na archiwistę, prosząc o akta osobiste Czesława. Przejrzawszy je, przekonał się, widać, że w istocie Czesław pierwszym jest kandydatem do awansu, i że nie można mu było nic zarzucić w służbie, bo posłał zaraz do ogólnej kancellarji i własnoręczną poprawką przedstawił Czesława do trzech-tysiącznej pensji. Wkrótce zatwierdzono etat bez zmiany, a Czesław ucieszony podwyżką 500 złp., serdecznie podziękował zwierzchnikowi swojemu. Jak się potem przyznał, największym powodem cieszenia się z awansu była myśl, że piękna Zofja będzie o tem wiedziała, i że właśnie ten powód uzbroił go nagle taką stanowczością w rozmowie zwierzchnikiem swoim.— Tak to miłość i etat podwyższył i w stanie!

Wkrótce też primadonna dowiedziawszy się o jego awansie, dała mu album do wpisania słów pamiątkowych, gdzie już Fausta, Dziadziego, Piwońskiego i Halbblutha nazwiska znalazł.

Na tych różnych przegrywkach nowo obudzonego życia upływał Czesławowi początek wiosny; z rozwinięciem się drzew, rozwinęły się spacery, które w życiu próżniaków, lwów, lwic, primadonn warszawskich, miejsce resursy wielkiej zastępują w lecie, błyszcząc tak samo wystawą wdzięków i przesadnych strojów; przyjemność z przechadzki po świeższem powietrzu małą tam odgrywa rolę. Kuracja wodami mineralnemi zaledwo 10tą część osób spacerujących po ogródkach zajmuje; pozostali aż nadto nudy swe wyleczą, gdy oczy swoje nasycą widokiem strojów, pięknych twarzy i zgrabniutkich nóżek. Rzeczywiście, wszystko to nader ważne w życiu takich pigmejczyków którzy częstokroć o olbrzymich czynach swych przodków wcale nie wiedzą! Każda primadonna z urzędu codzień choćby najdrowsza na wodach być musi, a nasza Zofja brylując nad wszystkie pięknością, robiła wszędy *furore*, gdzie tylko błysła drobną swą twarzą, obwiedzioną zawsze najświeższej mody kapelusikiem, gdzie tylko z powiewem wiatru chodziła o lepszą swą wspaniałą okolistą suknią, z krótkim modnym stanikiem, a co dni parę zmienianą.

— Na wstyd mój wyznaję, opowiadał Czesław, że i ja zaliczyłem się wtedy do tej liczby próżniaków, że i ja do 9ej godziny codziennie bywałem na wodach, następnie znowu na spacer do Saskiego ogrodu za całą tą processją, a w dnie świąteczne po trzeci raz wracałem z kościoła na spacer w to samo miejsce, gdzie jeszcze strojniej i wymuszeniej bywa, i gdzie na każde drzewo bezpiecznie po kilka osób wypada w przecięciu. Wodociągi puszczane tylko na podziw w dnie świąteczne, bo się ciągle psują, choć je Anglik urządzał, uromaicają spacer po pysznym ogrodzie. Oczywiście, wiecie zapewne, dodawał dla czegom tak nóg nie oszczędzał wtedy?...

Dodamy jeszcze do uwag Czesława, że primadonny obrawszy sobie za niezmienną drogę aleję tak zwaną *artystyczną* lub *romantyczną*, którą pięknie oskle piają, na idącą przez wzgórze aleję *desperacką*, młodzież ubogo ubrana defiluje. Ani też noga ich nie postanie przez całe życie w tak zwanej *literackiej alei*, która wijąc się milczkiem wzdłuż murów pałacu Brühlowskiego, zdała od szczebiotu francuzkiego języka, ma piękny widok na łączkę z gruszką polną w środku, i na główny rezerwoar wodociągowy z sadzawką, wzniesiony na górze w kształcie sybilli, a przez usta pięknego świata *chateau d'eau* (zamkiem wód) nazwany. Ponieważ zaś w dnie świąteczne po południu ogród Saski napełniają szumne ubiory, wiec *comme de raison*, primadonny tam ani oko. Wyręcza go wtedy ogród Botaniczny lub uroczy Belwederski i Łazienki królewskie.

Ujrzysz więc czy tam czy tu, około primadonny zastępy tegoczesnych, modnych rycerzy, z kołnierzykami angielskiemi, podrzynającemi im brodę, przybranych od stóp do głów na biało, lub całkiem na szaro, w żakietach długich, z kapeluszem także angielskiego fasonu i rękami włożonemi w kieszonki, także angielskim zwyczajem: jeden tylko francuzki szczebiot naprowadza na myśl, że to nieprawdziwi anglicy. Wogóle anglomanja zaczęwszy od chodowli buldoków obrzydłych, charcików wysmukłych i delikatnych, od pończ końskiego a i trykotów cyrkowych, aż do sztywności, oschłości serc i chowania po warsztatach angielskich robotników, choćby jak stołowe nogi mądrych,— szerokim szlakiem

ciągnie się po polu obyczajowości warszawskiej. Godzi ona się u nas wybornie z drugim szlakiem frankomanji, kosmopolityzmu i innym dyssentyzmem obyczajowości polskiej; samej tylko ojczystej naturze szkody wyrządza, czyniąc się razem w oczach wielu sektami godnemi wzgardy. Nie możemy, jak zgodzić się tutaj ze słowami jednego ze sprawozdawców warszawskich, że Warszawa dość wydała matek, które wypuściwszy swe córeczki z gołemi nogami do Saskiego ogrodu, każą im następnie, za podrośnięciem, *szczebiotać po francuzku, grymasić po angielsku*, a *kochać po turecku*. Szczęściem, że te kąkole niezatrważająco są liczne.

Czesław, jakkolwiek porządnie lecz bez przesady ubrany, widząc wiecznie około Zofji roje motyli z nieswojską barwą, wywołujących na różane usteczka królowej spacerów uśmiechy zadowolnienia, antypatycznie, znać, spoglądał na zwiększające się koło czcicieli, bo się rzadko do niego przyłączał. Za każdem jednak zbliżeniem się chłód wiał od Zofji, odświeżającej tylko od czasu do czasu na nim potęgę swych oczu. Zauważał także, że Faust jakoś spuścił z tonu, i nieraz pochmurny niby krogulec, krążył zdaleka od zwiększającego się coraz koła przemiennych czcicieli, śród którego śmieszny Dzidzi *słowem honoru* zdradzał, niby grzechotnik ogonem swoję obecność. Na stałego wielbiciela przeszedł od niejakiegoś czasu wspomniany już przez nas baronek Foucheur, który makaronizmem francuzkim, ożywianym wystrzałami tak zwanych *bon mots*, umiał zabawić leciuchną Zofją. Główka jego przekrzywiona, wąsik ledwo dojrzały, włosy blond zaczesane na skronie, i zawsze jasne wąziutkie okoliczności z lampasem, czyniły go oryginalnym na całą Warszawą. W końcu pan Halbblut był ostatnim z etatowych ogniw hołdowniczego koła primadonny, a przynajmniej dość często innych zastępował.

To publikowanie wdzięków przez zachwycającą drażniło do żywego dobre serce skromnego Czesława, i bywały dnie, w których miotany przykremi myślami nie pokazywał się wcale na widowni stołecznego świata, oddawszy się nagle pracy umysłowej w cichości. Natężenie myśli, kierujących się zawsze do przedmiotu walk swego serca, i ciągłe siedzenie przyprawiło o niemoc fizyczną, i gwałtowną gorączkę. Rychłe wezwanie lekarza i działanie zdrowej natury przywróciły mu szybko zdrowie. Lekarz jednak zabronił mu jeszcze na czas niejaki forsowania sił i zalecił spokojność umysłu; czego jednak wszystkiego Czesław nie wypełniał starannie.

— Wściekłość mnie bierze! rzekł druzgocząc w zębach cybuch, z którego palił, i spoglądając przez okno otwarte wraz z przybyłym do rekonwalescenta Władysławem, na smętny zawiślański krajobraz,— wściekłość mnie bierze! Wiem, że niedorzeczność czynię, a jednak jej cudowne oczy tak się spokrewniły z mą duszą, a piękność jej tak w sercu mojem zagościła, że niepodobna zapomnieć mi o niej na chwilę!... Kocham ją i nienawidzę zarazem!

— Lepiej wybierz ostatnie niż pierwsze, radzę ci szczerze,— przerwał Władysław puszczając kłęby dymu z fajki,— nie pojmuję, jak można kochać i nienawidzieć zarazem?

— Tak mówisz, bo ze mną nie czujesz, boś nie doznawał dowodów miłości i oziębłości zarazem.

— Owszem! zaczynam i ja już coś podobnego uczuwać: moja Alina powróciła ze wsi prześliczna jak anioł, jaką żadna bruneta w oczach moich być nie może... nóżka drobniuchna jak u Chinki.... wszystko mi dobrą wróżbą się staje... Ale cóż? im jest piękniejszą tem i grymaśniejszą!, a Faust, Dzidzi, i czasami ten otyły Halbblut lub baron Foucheur, ubiegając się o względy pięknej panny, pochlebstwami psuć mi dziewczątko zaczynają. Wiesz bowiem, że ona bywa z ojcem u państwa Błyszczyńskich, a ojciec jej zwany wdowiec sam nietaktownie w obecnej postępuje.

— To coś zaczynamy obaj na jednym wózku jeździć? zagadnął Czesław z gorzkim uśmiechem.

— Ty już jeździsz mój Czesławie, ale ja na niego nie wsiądę, bądź pewny; ja rzeczy tak do serca gorąco nie biorę; ja z moją małą dam sobie radę; powiedziałem jej raz już otwarcie, żeby nie naśladowała Zofji, jeżeli nie chce, abym zerwał na zawsze; a mała ma główkę nie od kształtu, wie że mi się spadek po stryju szykuje.

Tak, tak Czesławie! złapałeś się, mówił dalej, nie słuchałeś rad moich; i nie chcesz tego zrozumieć, w jakim celu primadonna tak przystojnego jak ty mężczyznę usidlała oczami. Cóż z tego za korzyść,— tracisz czas na próżno i mizerniejesz widocznie.

— A jednak, przemówił Czesław, gdybyś mnie był do resursy na bal nie zaprowadził to nie byłbym oszalał do reszty?

— Wypełniłem tylko pań życzenie, którym korzystnej na zapytanie udzieliłem wiadomość o tobie; zresztą Zofja bardzo cię wychwalała znając z widzenia; sądziłem w końcu, żeś może wpływ taki wywarł na nią, iż swoje usposobienie dotychczasowe zmieni: ale się pokazało inaczej! Zresztą dziś rzadko tam bywam, bo lekcje mi ustały, nie wiem więc, co mówią o tobie, ale sam widzę, że szkoda czasu i atłasu!

— Tak!.. odpowiedział zadumany Czesław, szkoda czasu! bo cóż ztąd dla mnie za skutek? Oszaleję.. lecz o jej rękę nigdy nie poproszę; czuję to, że nie odpowiedziałaby godnie świętym warunkom małżeńskiego pożycia... Nie! zadość już truję swe serce; tracę czas i zaniedbuję pracę... rozbrat więc czynię na zawsze z tym anielskim, a tak zimnym obrazem!

— O! tość mi zuch, zawołał ucieszony Władysław, całując go szczczerze,— rozczarowałeś się przecie w zwodnej primadonnie! Zwróć się, zwróć teraz do miłej i bogatej Walerki; sameś się przekonał z bezimiennych jej listów jak cię pokochała prawdziwie! Ma także i ona drobniutką nóżkę...

Zaśpiewawszy potem znaną piosenkę: „Nie jedna róża w bukiecie..” pożegnał zadumanego Czesława.— On tymczasem zamyśliwszy się głęboko wypuścił z ust cybuch i błądząc oczyma z wysokości swego mieszkania po omroczonym widnokręgu opasanym błyszczącą od zachodu Wisłą, a dalej zamgloną lasów koroną,— ciężkiem westchnieniem zdradził walkę uczuć szarpiących mu serce. — Chłop strzela Pan Bóg kule nosi.

Na drugi dzień spotkał piękną Zofję z matką, gdy wracał ogrodem; posłała mu zdaleka czarowny uśmiech, nie spuszczając z niego oka; Czesław się przybliżył.

— Pan Czesław na nas nie łaskaw? Zapomina o naszym domu? zagadnęła go słodkiemi słowy.

— Owszem pani, nie zapominam i szanuję dom państwa, byłem tylko nieco słaby i jeszczem zupełnie do zdrowia nie przyszedł, ale co pani z mojej wizyty przyjdzie, odpowiedział z goryczą, w obec tylu adoratorów?

— Pan jestes satyryczny, — ja o żadnym niewiem, odpowiedziała układając czarne oczęta w zyzek.

— Rzeczywiście! dodała matka, od paru tygodni nie miałyśmy przyjemności widzieć pana u siebie, ale sądzimy, że pan o nas nie zapomni przecie?

Te kilka słów dźwięcznie odbltych w sercu Czesława rozbiły puklerz jego postanowienia i wystawiły nowe zamki na lodzie.

VIII.

Traiczna majówka.

— Co jest lżejsze od wody?—Pierze mnie się zdaje.
— A od pierza? - Powietrze.— I na to przystaję.
— Od powietrza?—Kobietka.—Bardzo sprawiedliwie.
— Od kobietki?—Co tego już nie wiem prawdziwie.

Myśli Kurzewskiego.

W salonie państwa Błyszczyńskich dość liczne się towarzystwo zebrało wieczorem dla wspólnej narady, gdzie użyć majówki. Na fortepjanie grał jakieś warjacje baron Foucheur; panowie: Dzidzi czerwony od ciągłego śmiechu, i Faust z bukietem w ręku, oblegli Zofję na kanapie; z Aliną rozmawiał Władysław półgłosem; pan Halbbluth rzucał słówka dowcipów francuzkich, a ojciec Aliny w takt muzyce podrygując wykłuwał piórkiem zęby. Matka z młodą córką rozdawała gościom dla ochłody limonadę, pan domu był na *palkach* w resursie.

— Czy panu przyrzekł pan Czesław podzielić z nami majówkę? spytała Zofja Fausta. Coś nie przychodzi?

— Ach! pani, przyrzekł, ale z jakim trudem! musiałem aż skomponować, że go sama pani o to usilnie i nieodwołalnie prosi. Wymdwiał mi się słabością.

— Otóż i on zapewne? odezwała się Zofja, słysząc dzwonek u drzwi.

Rzeczywiście wszedł Czesław, spojrzał zapłoniony na uśmiechniętą Zofję, a rumieniec ten nagły, zatarł ślady słabości na twarzy. Widząc swoją piękną znowu otoczoną przez młodzież, usiadł opodal Władysława i Aliny, pięknej, młodziutkiej z okrągłą twarzyczką, blondynki, o której tyle od Władysława słyszał. Jej duże wilgotne oczy śmiało spoglądając na młodzież jej nadskakującą, jej zimne, cyrklem mierzone uśmiechy, rozmowa płytka i chłodna, oraz pretensjonalny acz nie tyle imponujący strój, co Zofji, gdyż ojca jej, nie wysokiego urzędnika, nie stać było na niego, wszystko to zdradzało wielką wiadomość i ufność w swój powab, który jej do balonowych rozmiarów dusery pochlebnisiów wznosiły, stawiając ją zaraz przez naśladownictwo na pierwszy szczebel klassy primadonn Warszawskich, których ostatnim stopniem, jak to się powiedziało, jest wyrachowane wzniesienie się aż pod obłoki w obrazach aniołków. Czesław mimowolnie utkwiwszy oczy w jej uroczą twarzyczkę, błyszczącą błękitnemi oczyma, zapewne porównał jej piękność z pięknością Zofji, ile, że nigdy jeszcze nie widział kochanki przyjaciela swego.

Tu Zofja przerzucając swe palące, suche spojrzenia z Aliny na Czesława, starała się niemi okazać mu nibyto wymówkę; w rzeczy zaś samej musiała być rozdrażnioną obecnością rywalki swych wdzięków, bo to pewna, że jak słowik blisko słowika śpiewać nie cierpi, tak primadonna obok drugiej primadonny siedzieć nie lubi. Chcąc więc zapewne wyłącznie sobą wszystkich zająć i zarazem odswieżyć potęgę swoję nad Czesławem, przerwała nagle wesołą rozmowę z Faustem i Dzidzim, zagadnąwszy:

— A! niespodziewałam się, żeby pan Czesław, tak niechętnie zgodził się na majówkę?

— Owszem pani rzekł zagadnięty, przystałem z chęcią, widok wiosennej natury, zawsze mnie zachwyca, słabością tylko wymawiałem się, lecz dziś czuję się już zdrowym. Ale gdzie się państwo wybierają? dodał.

Tu Dzidzi poradził aby jechać do Kaskady, a pani Błyszczyńska do Willanowa omnibusem.

— Jedźmy na Bielany, moja Zosiu! przemówiła nieśmiało Anielka, — tam taki lasek piękny.

— Przecież grzybów nie będziemy zbierać, odpowiedziała jej sucho Zofja.

— *A propos* majówki, zabrał głos elegancki Halbblut, wyciągając żaboty u rękawów, wszędzie się zgadzam, gdzie będzie można skonsumować gustowny objadek; zresztą, *avec vous, mademoiselle! partout est delicieux!*

— *Vous etez trés poli et charmant*! odpowiedziała mu ironicznie Zofja; jednakże objadek u pana na pierwszem miejscu.

— A Harpion!.. szepnął Faust do Zofji.

— Otóż ja wszystkich państwa pogodzę, zabrała głos, wybierzemy się w dzień powszedni na Saską Kępę! Tam można potańczyć, spaceru użyć i posilić się smacznie; podróż przytem niedaleka, a w koło łączki igaiki.

— Zgoda! zgoda! odezwało się kilka głosów i Czesław z nimi.

— To cudowne! *Vous etez pleine d'invention mademoiselle*! potwierdził baron Foucheur brzęczącym głosem.

— Ja słowo honoru! nigdym się tak trafnego wyboru nie spodziewał, przydał Dzidzi.

— Powinien mi pan Dzidzi być wdzięczny do samej śmierci. Stanowię pana *maitre de plaisir* jutrzejszej zabawy, rzekła śmiejąc się Zofja, a Dzidzi powstawszy pajaczowskiemi ukłonami potwierdzał swą wdzięczność.

— A ja swój flecik zabiorę i zagram wam kotyljona! odezwał się żwawy wdowiec, ojciec Aliny.

Pani Błyszczyńska zaprojektowała grę towarzyską; wstawiono krzesła do *pana adwokata* potem do *matki Sary*, a Czesław mając sposobność uścisnąć kilka razy w kole ciepłą rączkę wesołej Zofji, wyszedł z wizyty bardzo szczęśliwy.

Nazajutrz całe to towarzystwo z dodaniem dwóch kuzynek państwa Błyszczyńskich, przeprawiło się po południu przez Wisłę na Kępę. U wstępu udano się na propozycją baronka do strzelnicy, który jako obwąchany już z prochem i obznajmiony z niedyskretną kulką, chciał obecnie przy Zofji popisać się celnem strzelaniem. Nie udało mu się przecież dokazać tego, nie mogąc zbić ze sztućca kulą butelki, którą o kilkadziesiąt kroków za cel postawiono; tak samo nie powiodło się i innym; ojciec Aliny tłómaczył się, że woli grać na fleciku niż strzelać.

Dalszy ciąg nastąpi.

— Osoby, które raczyły się podjąć rozprzedaży biletów prenumeracyjnych na dzieło p. t. *Historja muzyki*, przez Kazimirza Ładę, proszone są najuprzejmiej, ponieważ druk tego dzieła wkrótce ukończonym zostanie, o najśpieszniejsze nadesłanie zebranych pieniędzy, pod adressem W-go Sędziego Jaworskiego, w Warszawie, w hotelu Rzymskim.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.

z dnia 23 sierpnia 1860 r., płacono:

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	6	$43\frac{1}{2}$	3	92
Pszenicy	10	$8\frac{4}{2}$	6	$14\frac{1}{2}$
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	44	2	10
Kartofle	1	$35\frac{1}{2}$	—	$82\frac{1}{2}$
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobna	—	—	—	—
„ jęczmienna	7	$62\frac{1}{2}$	4	$64\frac{1}{2}$

za pud	rs.	kop.
Mąka pszenna przednia	2	5
„ „ zwyczajna	1	37
„ żytnia pytlowa	—	$97\frac{1}{2}$
„ gryczana	—	63
Słoma	—	32
Siano	—	37
Masło	7	60

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 2 kop. $11\frac{1}{2}$ do rs. 2 kop. $15\frac{3}{4}$, za garniec od kop. 69 do kop. $70\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 24 sierpnia 1860 r.		żądano: Rs.	żądano: kop.	płacono: Rs.	płacono: kop.
Monety.					
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	59
Dukaty Hollenderskie nowe ważne.		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rs. (oprócz kup.)		93	40	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III-go Okresu (prócz kuponu). . . za 15 rs.		14	94	14	91
Wexle.					
Berlin . . . 100 Tal. . . .	2 M.	101	70	—	—
„ . . . 100 Tal. . . .	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal. . . .	2 M.	—	—	—	—
„ . . . 100 Tal. . . .	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk . .	2 M.	153	30	—	—
Londyn . . 1 Ft. St. . . .	3 M.	6	74	—	—
Moskwa . . 100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
Petersburg. . 100 Rs.	1 M.	100	—	—	—
„ . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran. . .	2 M.	80	85	—	—
„ . . . 300 Fran. . .	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Fran. . .	2 M.	77	70	—	—
Wrocław . . 100 Tal. . . .	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $60\frac{1}{2}$
od Listów Zastawnych kop. $5\frac{1}{5}$

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 23 sierpnia 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$92\frac{5}{8}$	rub. sr.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	$102\frac{3}{8}$	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	$84\frac{1}{4}$	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	$87\frac{1}{4}$	talarów pruskich.
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	88	talarów pruskich.
Wexle.			
Na Warsz. z terminem krótkim	za rs. 90	88	talarów pruskich.
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	98	talarów pruskich.
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	6. $18\frac{1}{8}$	talarów pruskich.
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$79\frac{1}{2}$	talarów pruskich.
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$149\frac{7}{8}$	talarów pruskich.
„ Wiedeń „ 2 „	„ 300 złr.	$75\frac{1}{4}$	talarów pruskich.
Wiedeń.		dają:	
Wexle na Londyn	za 10 f. st.	130 75	złr.
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 złr.	181 —	złr.
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	— —	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 „	— —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w miejscu $50\frac{1}{4}$ tal., na wiosenną dostawę $49\frac{1}{8}$.

TEATR WIELKI.— Jutro: *Modniarki.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Panna Pulkownik.—Konkurent i mąż.—Pewien Jegomość i pewna Jejmość.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 13 (25) siepnia 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*